

Rimbaud. Liryka otchłani [TPCT 293]

Schodzenie Rimbauda do piekieł, gwałtowność własnej frazy, udowadniają, że „poezja nigdy nie była uspokojeniem”. W tej porywczosci da się jednak dostrzec pewien rys zmagania nie tylko z otaczającą rzeczywistością. Twórczość autora „Iluminacji” to też dialog metafizyczny, to próba dotknięcia bytu w jego duchowym kształcie. Mimo radykalnego ataku na chrześcijaństwo, nadal pobrzmiwa w jego strofach potrzeba przemiany, odkupienia czy nawet dojścia do optymizmu.

Mignięcie i szybkie spalenie, by po chwili zniknąć. Los meteoru może symbolizować również życiorysy poetów, którzy objawiają się na firmamencie, zachwycają swoim blaskiem, by po chwili zgasnąć i nie objawić się więcej. Co gorsza, ta swoista kenoza, która zawiera się w tym przemierzaniu wertykalnej trajektorii z przynagleniem grawitacji, sprawia, że jest to zejście często bolesne, trudne i naznaczone konfrontacją z nieuchronnym. Gdy spojrzymy choćby na młodego geniusza poezji - Artura Rimbauda, możemy niemal odczuć silną paralelę do opisu tych zjawisk. Jednak nie tylko rzecz w tym fenomenie, którego rozbłysk pozostał w pamięci kolejnych pokoleń, lecz także owym przekroczeniu i zejściu w obręb tego co niskie, można dostrzec ideę organizującą ten niezwykły los.

Urodzony w 1854 roku Jean Nicolas Arthur Rimbaud, jest w pewnej mierze dzieckiem swojej epoki. Wszyscy pamiętamy jak to genialny nastolatek zadziwia swoich mistrzów, sięgając do stylistyki parnasistów, wręcz z doskonałą frazą łacińską. Ta precyzja, kunszt, dbałość, zwiastują, że jest to twórca nieprzeciętny. Jednak to nie parnasowski styl i fraza są tymi, które będą pobrzmiwać tak gwałtownym echem w jego i następnym stuleciu. Dokonuje się w nim zmiana, choć nadal jest dbałość o formę, to ta jednak zaczyna już schodzić w inne miejsca, opisywać inne stany, emocje i obrazy. Sacrum zmieszane z profanum, piękno ze szpetotą, żywotność z marazmem. Cały eksperyment jego poezji zaczyna ukazywać inne, nieznane dotychczas poezji miejsca, czy wręcz odbywać podróże w rejony, które można by dostrzec może jedynie w strofach Baudelaire'a. Rimbaud w świecie gwałtownych przemian, które zaczynają silnie buzować na ulicach, a także przekształcającej się rzeczywistości, która miała zostać opisywana jedynie poprzez wyemancypowany rozum - zabiera swoich odbiorców w miejsca niedostępne roszczonej sobie prawa poznania naukowej racjonalności. To czas napięcia, gdzie pewien język i typ twórcy - nie był w stanie - już oddać tego, co kryje się za rogiem historii. Gdy ta rzeczywistość wytwarzająca tak wiele napięcia, które doprowadzą u kresu do piekła nowoczesności, autor "Statku pijanego" zabiera w podróż do własnego inferno. I tu wystawia te wszystkie niepokoje, jak w galerii osobliwości, abyśmy mogli dostrzec co dzieje się pod powierzchnią tej pozornie dobrze naoliwionej maszyny.

A przecież druga połowa XIX wieku to obietnica sztucznego raj, krajobrazu przemysłowego dobrodziejstwa, które mają uporządkować raz na zawsze nie tylko całe społeczeństwa, ale i codzienność potwornej egzystencji. W gruncie rzeczy, jest to moment, gdy pewne spłylenie i spłaszczenie rejestru bytu i ograniczenie go do logiki

nowoczesnego pragmatyzmu, jawi się jako ziemia obiecana. To okiełznanie chaosu, realistyczne i przede wszystkim naukowe przeobrażenie rzeczywistości, jest celem stojącym za symbolem miasta, gdzie „mnożą się domy, zbierają się mgły” i jego nowych obywateli. Rimbaud odczuwał głęboką niezgodę na ten sposób doświadczania świata przez ludzi nowoczesności. Jego poezja krzyczy skrajnością, rozszerza rejestry, wyrwa się z kajdan ułożonego społeczeństwa. Gotów jest zejść - wzorem Orfeusza - do piekieł, aby nie zalegać w tym „potwornym mieście, niekończącej się nocy”.

I to właśnie jego schodzenie do piekieł, gwałtowność własnej frazy, udowadniają, że „poezja nigdy nie była uspokojeniem”. W tej porywczosci da się jednak dostrzec pewien rys zmagania nie tylko z otaczającą rzeczywistością. Twórczość autora „Iluminacji” to też dialog metafizyczny, to próba dotknięcia bytu w jego duchowym kształcie. Mimo radykalnego ataku na chrześcijaństwo, nadal pobrzmiewa w jego strofach potrzeba przemiany, odkupienia czy nawet dojścia do optymizmu, jak w „Adieu” („Pożegnaniu”), gdzie podmiot liryczny staje się ofiarą składaną Bogu („à Dieu”), pozostawiając za sobą Szatana i grozę piekła. Otwarcie się na rzeczywistość kwestionowaną (zarówno w codziennym świecie nowoczesnych wartości, jak pewnej duchowej przestrzeni), postawiło tego poetę w potężnym przeciągu idei.

Wszyscy też pamiętamy, że życiorys Artura Rimbauda jest biografią przełamaną: niezwykle namiętą za czasów tworzenia, i pełną codziennych trosk po złamaniu pióra, po zaledwie pięciu latach intensywnej pisarskiej pasji. Autor „Wierszy ostatnich”, który wydostał się z piekła przeszłości odbywa, podróż przez czyściec podróży poza Europę i podejmowania prac w dokach i kamieniołomach, handlując niemal wszystkim: od kawy po broń. To życie poza obrębem

gwałtownego zejścia, zdaje się być etapem odradzania, przywracania do świata. Jednak to biografia, która naznaczyła nie tylko jego epokę, w momencie, w którym właśnie przedwcześnie zmarł, ale i na kolejne stulecie, które miało sięgać do jego doświadczeń i intensywnych doświadczeń, by próbować je przyłożyć do swojej epoki. Czy i dziś możemy tego spróbować?

Jan Czerniecki

Redaktor Naczelny



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

